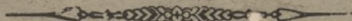


Sen
9 7 2
JADOMSKI

NIEZNANY POETA—POWSTANIEC

POLEGŁY w 1863 r.



SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI E. WENDE i S-ka
w WARSZAWIE.

1918

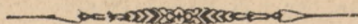
1.61-

JAN GADOMSKI

NIEZNANY POETA—POWSTANIEC

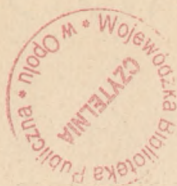
POLEGŁY w 1863 r.

Bolesław Kalinowski



**Kolekcja
Emila Kornasia**

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI E. WENDE i S-ka
W WARSZAWIE.



CM WEK

321738

Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung
Warschau, den 4. X. 1917. T. № 7502, Dr. № 360



Druk. K. Kowalewskiego w Warszawie, Piękna 15.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 41/2013/..... 04



JAN GADOMSKI

Pamięci przyjaciela

poświęca

Autor.

Sen w wieściu

Imięto wiele snów stworzył.
Aż w niebiosach zawieszony
Wad głową całkito wiele.

Imięto snów wiestem u dusze -
Od Diawa - Kon i Rusatell

Mogit - piorunowy - strzał

- Albo w niebo słył się dantem

Ramiona o gwiezdy wspaniałe
Fasne, widać spadł mieniący -

O: snuten jall spudły

Imięto Diawie - widywatem

Na wiecorkach tamcauratem

A ochoco i ucwto.

Mówię słuchaj nuchto.

Fasne wry na smy biegły

Hecha wie nias wry storczyły

W duszy jednak jall Bieg w niebie

Hechuratem tyllho Ciwie.

Fasły jaski stworzyć chciatem

Amoty storony. -

KOPJA Z AUTOGRAFU

Jan Gadomski, syn Wincentego i małżonki jego Pauliny z Lasockich, ur. d. 26 Kwietnia r. 1841 we wsi dziedzicznej Smoszewie pod Zakroczymiem w powiecie Płońskim gub. Płockiej (wówczas). Skończył całkowity kurs 8-o klasowego gimnazjum realnego w Warszawie w r. 1860 (jednocześnie z piszącym ten życiorys). Młodym chłopcem odznaczał się wielkimi zdolnościami i szczególną skłonnością do nauk historycznych, literatury i poezyi. Uczniem jeszcze będąc pisywał różnej treści wierszyki udatne—przeważnie duchem podniosłym, najczęściej patryotycznym, ożywione. Wzorował je zwykle na utworach wielkich poetów tej epoki, Mickiewicza, Krasińskiego i Słowackiego, których tak ukochał, iż z wszelką swobodą całe ustępy z ich utworów cytował z pamięci. Przyswajając często formę myśli lub sposób wierszowania tych wieszczów, tworzył mnóstwo wierszyków, które wszakże darł natychmiast lub palił tak, iż z tych utworów nic nam nie pozostało.

Z tej młodzieńczej epoki, przypomina mi się tylko początek sonetu, który J. Gadomski utworzył widocznie naśladując Mickiewicza:

„O! jak miło marzyć, śnić, latać po niebie,
W złociste tkanki stroić swoje ideały,
Tęczowemi przepaski opasać świat cały
I tylko same kwiaty widzieć w koło siebie.

O! jak miło, jak błogo, myśl w kraj duchów rzucić,
 Na grobach ojców dumać o wielkiej przeszłości,
 Na mogiłach swych braci pieśń zemsty zanucić
 I modlić się i cierpieć z myślą o przyszłości.

Zakończenia sonetu tego nie pamiętam dokładnie—przewodnia jednak myśl jego uwydatnia się dostatecznie z początku i ostatniego wiersza które przypominam:

„Ale pierwszą dla kraju zostać ofiarą

Ale

Ale

.

. , to szczęście

O jakim i w niebie śnić się nie powinno!

Został też autor tego sonetu—jak o tem marzył—jedną z pierwszych ofiar powstania styczniowego: zginął bowiem w samych jego początkach, walcząc jako ochotnik w szeregach jednego z oddziałów powstańczych. Sonet więc ten mógł by służyć jako napis odpowiedni na jego mogile w Brzezinach, gdzie z pola bitwy pod Dobrą (23 lutego 1863) zwłoki jego przewiozła wraz z ciałem poległego z nim kolegi Władysława Płachcińskiego, matka tego ostatniego, tamże podówczas mieszkająca.

Podczas uczęszczania do 7 i 8-ej klasy gimnazjum Jan Gadomski należał do kółka koleżeńskiegó z siedmiu członków złożonego, które zawiązało się między nami podówczas celem wprawy w pisanie ćwiczeń polskich—treści dowolnej. Członkowie tego kółka (do któ-

rego i piszący ten życiorys należał) schodzili się najczęściej do mieszkania kolegi Zygmunta Jaroszyńskiego i tu co poniedziałki przynosili swe utwory literackie, lub też krytyki takowych, celem wzajemnego odczytania i robienia nad nimi uwag stosownych.

Na jednym z takich zebrań Jan Gadomski—zostający wówczas pod wpływem „Króla Ducha“, którego formą wiersza i harmonją słów się przejął, choć myśli przewodniej odgadnąć nie zdołał—wzorując się jednak na tym utworze Słowackiego w podobnym stylu napisał i odczytał nam wierszyk pod tytułem „Ofiara“.

Myśl przewodnia wiersza tego—wybawienie przez ofiarę i męczeństwo—była nam wszystkim zrozumiałą—a gra słów wypowiedzianych z przejęciem przez młodego poetę—porywająca; gdy jednak przystąpiono do rozbioru niektórych myśli, ustępów i zdań utworu, autor nie zawsze był w możności uzasadnić ich lub wyjaśnić, co właściwie chciał przez nie powiedzieć. Rozdrażniony w rezultacie do najwyższego stopnia tym egzaminem i zimnem, prozaicznym, że tak się wyrażę, dissekowaniem, jego utworu poetyckiego—rozgorączkowany, zerwał się nagle i z zaiskrzonemi oczyma, zaimprovizował nam ogniście wiersz, który potem czytałem napisany przez niego w utworze poetyckim pod tytułem „Zawody“. Było ich cztery, a jednym z nich był „Zawód poety“. Wiersza tego w całości również nie pamiętam—spotkał go los zniszczenia jak i innych—to jednak, co z niego zanotować z pamięci mogę daje nam w każdym razie możność, oce-

nienia zdolności młodego i niestety zbyt wcześnie zgasłego poety:

„Na świat szeroki wybiegł młodzieniec
 Jak każdy młody,—marzyciel, szalenciec
 Z sercem dla braci silnie bijącym,
 Z uczuciem wieszczą miljonów!..
 Wieszcz zaczął śpiewać olbrzymiemi tony,
 —Pieśni dwa morza spienione słuchały..
 ...słuchały jej orły na Łomnicy szczycie, dzwon
 Zygmuntowski zajęczał żałośnie i t. d.

„A ludzie?—Ludzie, ci bracia jego,
 Ci z zimnem sercem pieśni słuchali..
 —Bujna fantazja!.. coś bayronowskiego,
 Noc z sądu Junga? czy piekło Dantego?
 Książkę kupili i... w szafę rzucili!
 Wieszcz to zobaczył, zapłakał nad światem,
 Pogardził ludźmi słuźalcami ciała,
 Dusza ognista z nim zlodowaciała
 I zaczął myśleć o powszednim chlebie.
 A dziś,—słuchajcie: wesoło żyje,
 Zrobił majątek, szampana pije,
 Żyje, używa roskoszy świata
 O cześć wam! wyście nawrócili brata!—

Po skończeniu gimnazjum ś. p. Jan G. rwał się do uniwersytetu, pragnął mianowicie wstąpić na wydział historyczny—ojciec wszakże, ani słyszeć o tem nie chciał, życząc mieć syna gospodarzem i wysłał go na nauki przyrodzone do uniwersytetu w Petersburgu. Zanim wszakże to nastąpiło, podczas feryi letnich zro-



bił z synem wycieczkę za granicę i wówczas to ś. p. Jan po raz pierwszy i ostatni widział Kraków, którego starożytny wygląd i zgromadzone tu pamiątki narodowe pozostawiły niezatarte ślady w poetycznym umyśle młodzieńca.

Nieco wcześniej jeszcze poznał w Warszawie młode dziewczę pannę Maryę K. i zapłonął nagle gorącą ku niej miłością. Któryż bo z poetów nie miał swej Beatryczy lub Maryli? zwłaszcza w tak młodym wieku. Miłość ta rozbudziła się w nim na jednym z wieczorków tanecznych, spędzonym w domu rodziców panienki. Tem przykrzejszą była mu teraz potrzeba wyjazdu dla studjów przyrodniczych, do których zresztą wcale nie miał powołania. Wyjechał jednak po powrocie z Krakowa w towarzystwie kolegi i przyjaciela Ferdynanda Dolińskiego, do Petersburga. Tu w owym niespokojnym czasie, studja długo potrwać nie mogły. Niebawem doszły tam młodzież naszą wieści o wrzeniu, które wówczas objawiło się już w kraju całym—szczególniej zaś w Warszawie. Jan G. z kolegą, rzucają książki i nie pytając nikogo o pozwolenie spieszą z powrotem „przez Litwę świętą do mej Korony“ jak się w swym wierszu wyraża. Tu zastaje różne manifestacje narodowe, które rozogniają jego fantazję i zapal poetycki;—ze strony jednak wyidealizowanej bohdańki, spotyka go jakiś zawód—jakieś rozczarowanie, które go rozgoryczają i ochładzają w nim zapęły miłosne. I oto epizod z życia Jana G. jaki w niżej przytoczonym tu utworze, sam opisał:

SEN W ŻYCIU.

Przeszło wiele snów złożonych,
 Arf w niebiosach zawieszonych
 Nad głową zamilkło wiele —
 Nadto snów wziąłem w udziale
 Od Dziwo-Żon i Rusałek,
 Mogił, piorunowych strzałek —
 Albo w niebo zbyt się dałem,
 Ramiona o gwiazdy wsparłem
 Jasne, kiedy spadać miały —
 O i czułem jak spadały!

Znałem dziewczę, widywałem,
 Na wieczorkach tańcowałem,
 A ochoczo i wesoło.
 Mówią „kocha“ naokoło,
 Jasne oczy za mną biegły —
 „Kocha“ — więc nas oczy strzegły.
 W duszy jednak, jak Bóg w niebie,
 Ja kochałem tylko Ciebie
 Taką, jaką stworzyć chciałem —
 Aureolą otoczoną....

Raz pamiętam — wieczór mały —
 Ona była świat mój cały;
 Żalna niby a tęskniąca,
 A natchniona i śmiejąca.
 U mnie w sercu cuda, dziwy,
 Nowy jakiś świat szczęśliwy

Anielskiemi zasłonami
 Skrył Ją całą przed oczami.
 Nasze tylko duchy bratnie
 Jedno pierwsze i ostatnie
 Echo, nieba powtarzały.

Raz to było — wieczór mały —
 Ona jeden raz Nią była....
 Złudzeń tkanka Ją stworzyła
 Koralowych mórz królowa,
 Wieszczyka jasna, zaświatowa,
 Idealna snów korona
 Twarzą ducha spromieniona.
Ale, czemuż raz tak żyła?!
 Boże! czemuż raz, raz była
 Echem duszy, snów kochanką!
 Zorzą nieba, łez wiązanką
 Łez uśmiechów—bożych tonów?!

Ej—przeszło.—W mgle się gdzieś rozplynęła.
 Zeszła wieczorem—rankiem zginęła.
 Nawet i śladu z tej nie zostało
 Jutrzenki. W górze już oniemiało
 Eolskiej pieśni czarowne brzmienie.
 Blaski dnia zwiały z czoła natchnienie....

Aniołka moja była dobra, żywa,
 Jak wszystkie.... kraśna, wesoła, szczęśliwa;
 Promienia jednak bożego na czole,
 Rosy niebieskiej, nie było. Sokole
 Oczy w duszę wraziłem... Ha!—jak wszystkie inne,
 Moje dziewczę tak sobie — niewinne i winne,

Jasne i półcieniste—wesołe, śmiejące,
 Era życia spódniczka i cacka błyszczące.

Na pocisk oka, oczkiem czasem odstrzeliła,
 I kochała komedye—bo śmiać się lubiła
 Albo widzieć śmiejących....

* * *

Dziewczę bądź zdrowa!—Szkolne ukrycie
 Ze łzami rzucam;—a nowe życie
 Jasne, promienne, stoi przed okiem—
 Świat natchnień, czynów, z wiary obłokiem
 Zorza purpurę śle z bożej dłoni.
 Anioł harmonii po kwiatach dzwoni.
 Wianki snów w sennej gwiazdy promieniu
 Jaśnieją. W ziemi jednym westchnieniu
 Echo przeszłości całej w pierś płynie:
 Ludu pieśń boża, że lud nie ginie.—
 Echo boleści Jeremiaszowe
 Piorunem wstrząsa serca stalowe
 Łzami—krwią zmyte.... Matkę kochałem,
 O skrzydła orle Boga błagałem,
 Matkę by okryć promieniem cudu
 I wzbudzić w sercach milionów ludu
 Echo przeszłości, uczuć nieznanych....
 Naród spał bowiem—choć rozszarpanych
 Jęk piersi jego szedł aż do Boga.

.

Dni biegły szybko, bo wszędy droga
 Lekka, kwiecista, niby do nieba
 A myśleć wtedy o kawał chleba

Gorzką ironią życia się zdało—
 Anioł był w duszy—serce gorzało.

.

Lecę w świat... lecę—na Kraków droga.
 A Kraków, wielki, stał jak gniew Boga
 Twarzą swych gmachów—wieżych swych czołem
 Echem przeszłości, swoim kościołem.

Jak go witałem, dziecko niewoli,
 Panie wiesz o tem!—Jak serce boli:—
 Ojciec Narodu—Skarbiec nasz stary—
 Tarcza Narodów strojna w sztandary
 Rysich hord, Kraków—błotem zbryzgany.
 Znasz serce ludzkie—Panie nad Pany—
 Echo stłumione jęk w niebo bije....

Brama Floryańska—godła tam czyje?!

A na Wawelu? Panie.... koszary,
 Co mieszczą zbirów spiżę na stary
 Zrosły gród z ludem. A na mogile?....

Ach Panie! Panie! są w życiu chwile
 Serce gdzie pęka. O zemsto święta!

Uczuciem święta a niepojęta

Swoją potęgą—Panie nad Pany

Ześlij Krakusa!.... Ten nieskalany

Kościuszki kopiec, ołtarz ludowy,

Okrył sromotą nóż kainowy,

Dzieło upióra. Dziś znów z ołtarza

Arkę Narodu upiór znieważa...

Sztandary wieją z kopca... Sztandary zbryzgane

Zbrodniczą ręką Szeli—te to w Peszcie znane,

Krwawe straszydła—te to w Medyolanie

Okrzykiem zgrozy witane—o Panie!

.

Dzieweczko moja czemuś Ty w Krakowie
 Ani myślą nie była? Patrz, tu w jednym słowie
 Narodu Twego przeszłość skamieniała,
 Jasna ta przeszłość, ta święta, wspaniała.

.

Echo z zachodu biegło—coraz się zbliżało...
 Biegłem bliżej posłuchać—a w tem oniemiało.
 Arfa czynów zamilkła—w koło cicho, głucho,
 Burza wisi w powietrzu. Nadstawiłem ucho,
 Ustami rozkosz piję... Znowu zawieszona
 Drżeniem królów pieśń włoska zamarzła wśród łona.
 Zimno serca przebiegło... Ależ w górę głosy,
 I do pracy Narodzie! przyjdzie zbierać kłosy.
 Czas do pracy. Bądź zdrowa! Widzieć Jej nie chciałem,
 Czarownych ułud serca zamącić nie śmiałem.
 I w gniazdo hydry naszej ruszyłem z pośpiechem,
 Ej snilem, ej marzyłem... Czyż było to grzechem?

.

Braci było dosyć w Piotrowej wszechnicy,
 I wszyscy w jednym kole, przy jednej gromnicy,
 Echo ziemi ojczystej w swe piersi chwyтали.
 Polska żyła tu w sercach, wielka krwi potokiem,
 Anielska swą miłością, opatrzna swem okiem.
 Tarcza cywilizacyi. A carat ciemniący,
 Raził jako cień światło. Lud ciemny wierzący
 Znowu jako półcienia dokończał obrazu.

Wbiegłem... i bracia dłoni podali odrazu.

Okolica pępna, na kradzionym brzegu,
 Krwawe ślady stóp Piotra jeszcze dziś na śniegu.
 Oko duszy je widzi. Mosty i kanały,
 Łomy Egipstu, rzeźby, dwór carów wspaniały.

Olbrzymi trud Załuskich, cerkwie pełne cudu,
 Duch Pestla, Bestużewa, — krwawe blizny ludu..
 Łzy, których on czuć nawet nie śmie wbrew ukazu,
 Odkryły mi świat inny, nieznany odrazu.
 Napoiły wpół duszę żalem i goryczą,

Przeszło.—Dalej do pracy.—Gdzieś za drugą rzeką
 Obaśmy zamieszkali, od miasta daleko.
 Dzień po dniu płynął w pracy, a słońce jaśniało,
 A książek było dużo, przyjaciół nie mało.
 I jasno jakoś było w naszej duszy niebie:
 Eolon braciom śpiewał, jam śpiewał dla Ciebie,
 Słowa chciałem w duch zmienić i przestać z oddechem,
 Wierzyłem w gwiazdę moją—a wiara nie grzechem.

.
 Jasność gore błyskawicy,
 Echo grzmotu grzmi z Łomnicy.
 Tatry huczą. Orzeł biały
 Echo schwył na ramiona —
 Ku nam leci... Wre korona!
 Obłok ludu wziął sztandary,
 Łez nie czują! Hymn nasz stary
 Opromienia orłów czoło..
 Braci znów tam zbrojne koło
 Ruszy wkrótce w swoje łany
 A z orłami i ulany
 Cały naród, syn żołnierzy,
 Jednym skokiem do nich bieży..
 Słysząc hymny — mściciel spada,
 Echo grzmotem odpowiada.
 Razem serca, razem głosy,
 Coraz głośniejsz grzmia niebiosy

A kto słyszy — już zbawiony.
 Widzę, lecieć chcę w te strony..
 Spalę serce — Panie! Panie!
 Widzę, pędzą, znam ich — znacie:
 Jasne orły w krwawej szacie.
 Echo pieśni aż tu płynie..
 Taka święta — oj nie zginie
 —Echo serc tu odpowiada
 I wre, huczy, jak kaskada.

.

Sokołem lecę w rodzinne strony,
 Przez Litwę świętą do mej Korony,
 Różanej jasnej głowy Narodu
 A wszechpromiennej.

Widzę ach widzę, serce szaleje,
 Jasne me orły, świat czerwienieje,
 Eolskiej pieśni grzmiały tony!
 Tony harmonii z rodzinnej strony
 A wielkie duszą, sercem prostacze.

Maryo! i Ciebie wkrótce zobaczę
 W promiennej szacie, blask Twego ludu
 Jasną Cię okrył zasłoną cudu.
 Echo aniołów po ziemi płynie
 Cuda i cuda w duchów krainie.

Dzieweczko! złotych snów mych wiązancko,
 Różana marzeń moich kochanko,
 O jasna moja — jak blask natchnienia
 Głowę i serce Ci opromienia....

.

Ach jakże wolno biegają te konie,
 Boże oj Bożel krew gore w łonie.

Ach prędzej, prędzej na miłość Boga
 Dziś być tam muszę. Jak dobra droga,
 Zmiłuj się bracie pośpieszaj... Boże!
 Matko Niebieska!... Wisła—Warszawa!

I wpadłem w miasto jak z góry lawa
 Zrzucona wichrem. Tu słów brakuje.
 Dziś choć już schłodziłem chwilę tę czuję,
 Równa jej chyba z dzwonem wybije
 Okrzykiem walki. Lud mój—znów żyje,
 Wielki jak nigdy. — Lud mój. — Lud — Paniel
 Archanioł miecza jutro powstanie
 A wielką jak świat, już wznosił prawicę.

Pałą się w sercach boże gromnice,
 Akordem świętym — bratniej miłości,
 Modlitwą jedną — hymnem wolności
 I przebaczenia. Kto widział wtedy

Erę tę naszą — te dnie Lutego,
 Ten drugi Marca — z łona bożego
 Arfą niebieską nam wydzwonioną —
 I w sercu ludzką ma krew czerwoną,
 Musi na ołtarz rzucić garść czynów
 O i zatęsknić do tych wawrzynów,
 Jasnych, promiennych, męczeńskich wieńców!

.....
 Ej niewolniku — cześć dla męczenników
 Sercem — a głową dłońmi do pracy
 Łącznie a szczerze — bo dzieła Boże
 Ogółu tylko siła wzniesć może,
 Wielka jak wszechświat, jak Bóg potężna
 A zawsze zbrojna, zawsze orężna.

.....

Biegnę znów do Niej... znów serce bije...
 O! jak w ów wieczór... dziś, pewno żyje
 Zorzą świecąca moja natchniona,
 Uczuciem święta moja wysniona...
 Cudów tak wiele Bóg z nieba zseła,
 Z cudami Ona życie pojęła,
 Uczuciem wiary i poświęcenia
 Co wyszło z Boga i ludu tchnienia...

— I wbiegłem do Niej... Zbyt wiele śniłem,
 Albo kochałem, albo marzyłem
 Przez jasne noce podbiegunowe,
 Ranki posepne, dni purpurowe,
 A może zazbyt Tobą stroilem....

Wieczora tego jak ów, nie było.
 Jak inne Ona... Tak się skończyło
 Echo snów moich. Spadła złud tkanka.

.

Ej dosyć już tych żalów. Co na sercu było
 To na papier spłynęło — i już się skończyło.
 Lecz słuchaj dziecię Polski, wysłuchaj dziewczyno
 Ostatnich kilku słówek, które z serca płyną....

Kobieta to nie cacko chorej wyobraźni
 Co zachwyca, upaja, odurza i drażni
 Trzymając serce swoje jak wiesz „na chusteczce“...

Kobieta święte imię — to cudów posłanka,
 To ofiarnica nieba — to ziemi kapłanka,
 Jasna jak gwiazdy boże — Maryi służebnica,
 Co pierw serce podnosi, niżeli zachwyca.

Wiersz ten napisany został podczas pobytu Jana G. latem 1861 r. we wsi rodzinnej Smoszewie. Bawiłem tam razem podówczas, jako daleki kuzyn i serdeczny jego przyjaciel.—Pewnego wieczoru wyszliśmy na przechadzkę w parowy leśne nad Wisłą,—oświetlenie księżycowe rzeki i śliczne, malownicze położenie wioski, cienisty park sięgający czasów Sobieskiego, który tu bawiąc ongi u biskupa Lasockiego—jak tradycja nosiła—sam sadił lipowe altany—a dalej na wzgórzu, nad Wisłą modrzewiowy kościółek — wszystko to rozmarzyło młodego poetę, który też wówczas zwierzył mi się ze swych sekretów sercowych.—Późno w noc wróciliśmy z tej poetycznej wycieczki do domu;—ja położyłem się spać i wkrótce zasnąłem. Obudziłem się dopiero nad ranem a ku wielkiemu zdziwieniu spostrzegłem, że Jan G. wcale dotąd nie spał, tylko w grubym negliżu, zawzięcie coś pisał—Zapytany przezemnie co robi, prosił na razie, aby mu wątku myśli nie przerywać, pisał bowiem wiersze tj. właśnie ów „Sen w życiu“ gdy skończył, głośno mi go odczytał, mając w rezultacie zamiar zniszczyć i te wiersze, jak to czynił ze wszystkimi, które kiedykolwiek napisał. Tym razem zdołałem go jednak uprosić, aby mi utwór ten podarował w dowód przyjaźni—I pozostał też on własnością moją, w oryginale pisanym od ręki, na którym zaledwie parę drobnych poprawek widnieje;—nie były więc to wiersze „robione“—ale pisał je poeta prawdziwie natchniony, pozostaną zaś one jako jedyna po nim pamiątka.

W utworze tym są niektóre miejsca prawdziwie podniosłe treścią a porywające formą choć tu i owdzie

odczuć się w nim dają i pewne usterki, jakby następstwo niewyrobień poetyckiego: miejscami wadliwy układ słów, czasami niejasność w wyrażaniu myśli, uderza też dość częste używanie takich wyrazów jak Eolon, Arfy itp. bez których czysty język mógł by się być obejść wreszcie, niektóre wiersze pozostawione bez rymów. Wszystko to do pewnego stopnia razić może krytyka wymagającego większego wykończenia w utworach poetyckich.

Wiersz ten kiedyś, przed laty, dałem do odczytania znanej poetce naszej ś. p. Narcyzie Zmichowskiej, która oddając pochwały porywającym jego ustępom, zwróciła też uwagę na pewne braki utworu—mniej więcej w sposób co tylko wypowiedziany—nigdy jednak nie domyśliłaby się tego, co jej przy tej sposobności—tłumaczac owe braki—oświadczyłem, a mianowicie, że „Sen w życiu“ napisał Jan Gadomski pod ...a k r o s t y c h i to dwunastowierszowy! Tak więc, pierwsze litery utworu, aż po ustęp zaczynający się „Ej dosyć już tych żalów“ itd. składają wierszyk następujący:

Panno Maryo z nami kwita,
Róża u nas nie rozkwita
Bez łez, nieba i promieni,
A dziś za wiele płomieni
Dla Galatei potrzeba,
Czasu szkoda, szkoda nieba
Budzić ciebie.—Patrz wokoło,
Dłoń podaje święte koło
Braci serca w świętej sprawie,

Tam więc droga,—bądź mi zdrowa
 A pamiętaj moje słowa,
 Bo z uczucia prawie.

Zaś słowami temi ma być ustęp końcowy zaczynający się właśnie od „Ej dosyć już tych żalów“ którego kwintesencją jest zakończenie, że „kobieta, to nie cacko chorej wyobraźni itd.“

Z powyższego osądzić możemy, jak wielkimi były zdolności tego młodego poety, który skrupowawszy się dobrowolnie przymusem rozpoczynania swych wierszy koniecznie od liter kolejnych dwunastowiersza uprzednio napisanego, mógł mimo to, stworzyć tak porywający miejscami, a podniosły w całości, utwór poetycki.

Wielka szkoda, iż ten z bożej łaski talent pisarki nie zdołał dojrzeć i pozostawić po sobie utworów prawdziwego „Wieszczu milionów“, któreby krajowi wiekopomną chlubę przynieść mogły. Inaczej chciał Bóg!—Jan G. po ferjach r. 1861 ponownie wyjechał do Petersburga, zaś w r. 1862, po otwarciu Szkoły głównej w Warszawie, przybył tu i zapisał się w poczet jej słuchaczy, ale już nie na przyrodę lecz na wydział filologiczno-historyczny. Usilnie też zaczął pracować nad greką, łaciną oraz przedmiotami historii i literatury dotyczącami. W tym czasie zaniechał zupełnie pisywania wierszy a jeżeli je i kiedy pisał, to już ich wcale nikomu nie pokazywał a niewątpliwie niszczył, jako niegodne rozpowszechnienia.

Kraj swój gorąco kochał—mimo to, z przekonania należał do partji młodzieży trzeźwiej patrzącej na



gotujące się wypadki, która nie pochwałała myśli powstania zbrojnego. Przeczuwał on, iż tego rodzaju akcja, tylko najgorsze pociągnie za sobą następstwa. Kiedy w m. Styczniu 1863 r. ówczesny Rząd Narodowy zwołał do amfiteatru anatomicznego przy ulicy Zgoda—Studentów Szkoły Głównej żądając, aby się rozjechali po kraju propagować idee powstania, Jan G. choć na zebraniu tem publicznie nie wystąpił, do najbliższych wszakże odzywał się, potępiając tę działalność owego Rządu. Jeden z młodych prawników R. D. udający zapalonego patriotę słysząc Jana G. oświadczył mu nieogłędnie, iż tak mówi dla tego, bo się boi stanąć w szeregach powstańczych—podrażniony tem do żywego, natychmiast mu odpowiedział. „Tak ja się boję, bom tchórz—ale pójdę i zginę — a ty kolego, choć jesteś zuchem, wcale nie staniesz do boju więc też i nie zginiesz“.

Tak się i stało, Jan G. już w końcu Stycznia wyjechał w łęczyckie, gdzie po pewnych przygotowaniach wstąpił do oddziału powstańczego formowanego przez Dra J. Dworzaczka (z Łęczycy).—Oddział ten nie mający prawie broni i amunicyi, formujący się za ledwie, a złożony przeważnie z mieszczan zgierskich i oficjalistów fabrycznych lub dworskich—niespodzianie zaskoczony został w lesie pod wsią Dobrą, przez przeważające siły rosyjskie i doszczętnie rozбит—Poległo kilkudziesięciu powstańców, reszta się rozbiegła po świecie—w liczbie poległych na placu boju a pod sztandarem powstańczym, znaleziono ciała dwóch przyjaciół Władysława Płacheińskiego i Jana Gadomkiego. Obaj, jak mi wówczas opowiedziano,

strzegli sztandaru nie ustępując kroku nieprzyjacielowi i obaj razem, pod nim w boju za wolność polegli. Cześć ich pamięci!

Cześć pamięci młodego wieszczą o którego zdolnościach i cnotach, szerszy ogół nic dotąd nie wie! *).

Pisałem w Styczniu 1900 r.

dr. Stanisław Rybicki.



N. L. 161 / V

*) Znany do niedawna w Warszawie literat, autor „Larika” a nieodżałowany i wysokich zdolności redaktor Gazety Polskiej także ś. p. Jan Gadowski (syn Jakóba) był stryjecznym bratem poległego pod wsią Dobrą Jana,—lecz znacznie od niego młodszym.

325486

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 321738



000-321738-00-0